

Ostatni Zajazd w Małopolsce

czyli

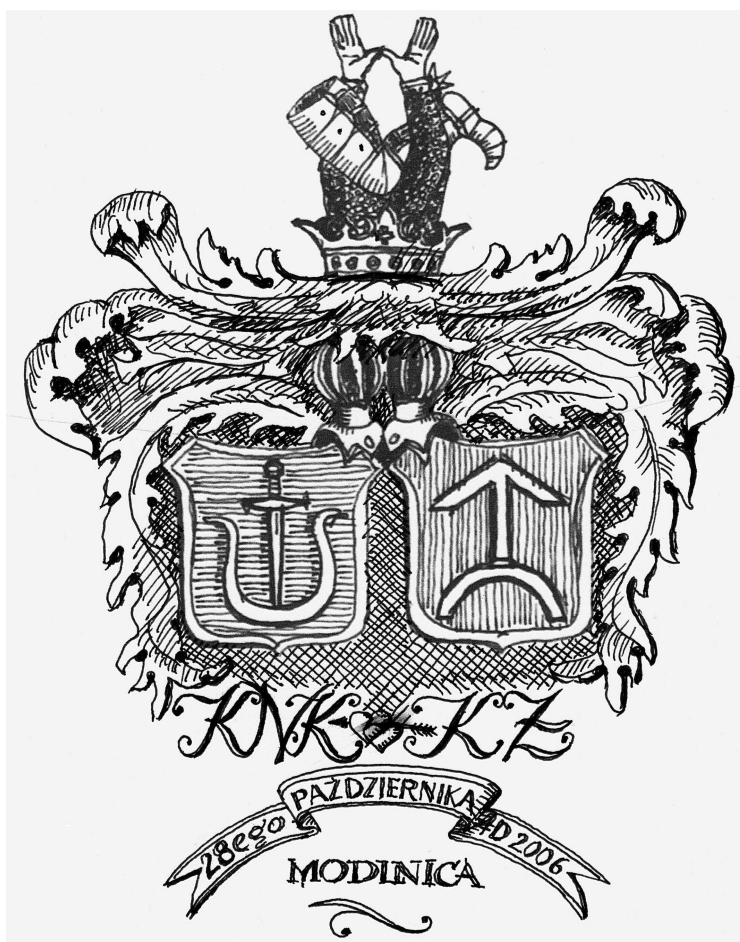
**TOAST**

wzniesiony przez Dominika Nowina Konopkę

na Weselu

Krzysztofa i Katarzyny z Żółtowskich

**NOWINA KONOPKÓW**



w Zamku na Korzkwi

w dniu 28. Oktobrisa AD 2006

*Officina Korzkieviensis*

Zanim na cześć Młodej Pary stosowny toast wzniesiony zostanie - gwoli *explikacyi* nasi mili Familianci i Komilitoni tej opowieści zechciejcie wysłuchać, a to historii ostatniego zajazdu w Małopolsce.

Łońskiego roku w Trybunale Piotrkowskim stanęła na wokandzie sprawa przeciwko Jaśnie W. Panu Kasztelanowi na Korzkwi Jerzemu Donimirskiemu herbu Brochwicz o dwukrotne *bellum raptum* w grodzie królewskim Krakowie i kollokacji uczynione.

Były dwa oskarżenia, a to:

**Primo** ° – Wysoki Magistrat Król. miasta Krakowa wniósł skargę o podstępne najechanie i poturbowanie załogi Gródka Wójtowskiego przy trakcie kijowskim *ante muralis* się znajdującego przez regiment Kozaków pod Kasztelanem Korzkiewskim. Podczas tego najazdu fortalicjum puszczono z dymem do cna tak, że jeno nieliczne starożytne kamienie na dziedzińcu się ostały, którymi najezdnicę się chlubi, nadto jeden szlachcic nieposesjonatus wraz z dziewięciu pacholkami ciężko pobici byli!

Gwałtownik - Imć Donimirski winien być przykładnie ukarany na sześć grzywien srebra za poturbowanie szlachcica i dziewięciu kopami groszy za łyków, *plus* wszystkie *expensa* związane z restauracją *opidum*, a zwłaszcza cały Gródek Magistratowi *cito* zwrócić.

**Secundo** ° – Kolejna sprawa z powództwa J. Ekscelencji Biskupa Maciejowskiego, posesjonata białoprądnickiego dotyczy najazdu na folwark tamże, spalenie jednej officyny i zajęcie drugiej, w której Imć Pan Kasztelan Donimirski zamyślił Austerię dla szlachty sprzedającej zboże młynarzom białoprądnickim, lubo traktiernię z okowitą uczynić, w której oni zarobione pieniądze na hulankach tracić będą!

J. Ekscelencja Biskup żąda zwrotu officyny i bonifikacji wszystkich szkód. Za ten *scelus* obyczajów braci szlachty sponuje, aby Imć Pan Donimirski lochem o chlebie i wodzie pod kuratelą kamedułów przez czas naznaczony ukaranym został.

Drodzy Familianci i Komilitoni! Zechciejcie nakłonić łaskawie ucha, choć dolatują Was odgłosy odbijanych szpuntów i woń pieczonych półgęsków!

Owo, po długim procesie zapadł w Prześwietnym Trybunale wyrok na Pana Kasztelana Donimirskiego. Dwa lata lochu o chlebie i wodzie z codzienną nauką, ale nie kamedułów – bo te milczki niewiele poradzą, ale Wielebnego Ojca Marka Pieńkowskiego – penitencjariusza kaznodziejskiego zakonu, a to do skutku, aż incriminowany wstąpi na drogę poprawy.

Ponadto zasądzono kwoty pogłównego i *expensa* poczynionych szkód. Te kwoty będą zapisane na dochodach z Korzkwi i innych majątności Wielmożnego Pana Donimirskiego. Małżonka tegoż – Wielmożna Anna z Tarnowskich, oraz ich liczna progenitura uzyskali zapis w wysokości 30 tysięcy złp rocznie.

Trybunał ustanowił egzekutorów tego wyroku – Wielmożnego Marka Żółtowskiego herbu Ogończyk z Godurowa, oraz Wielmożnego Dominika Konopkę herbu Nowina z Modlnicy. Są to obywatele w całej Rzeczypospolitej znani z czci i szacunku ludzkiego.

Wyrok Prześwietnego Trybunału celem odczytania osobiście zawiózł Assesor trybunału Wielmożny Pan Xawery Konarski, a dla gorącości *incrementa* dodano dla powagi regiment grenadierów cudzoziemskiego autoramentu pod dowództwem dzielnego oficera Wojciecha Ejbicha.

Niestety Kasztelan nakazał bić z murów tak skutecznie, że oficer upadł ciężką raną okryty, a grenadierzy się rozpierzchli. Samego Imć Pana Assesora Kozacy pochwycili i dla większej konfuzyi kazali zjeść pergamin z wyrokiem i lakową pieczęcią.

Drodzy Familianci i Komilitoni!

Na wieść o takim bezceństwie Imć Kasztelana Donimirskiego wyprawiliśmy się celem zajazdu szumno i zbrojno pod Zamek na Korzkwi. Za Panem Żółtowskim stanęło szabel trzy setki, braci i familiantów, a to Serwatowskich, Fudakowskich, Czarneckich,

Dzieduszyckich, Dwernickich i ćma szlachty pomniejszej wielkopolskiej. Pan Żółtowski znany z forteli wojennych skrył się ze szlachtą w łożach, a pod bramę zamkową wysłał kolaskę dobrze okrytą, a w niej dziewczkę swą prześliczną urody Pannę Katarzynę wraz z siostrami.

Stangret pod bramą krzyknął, że Jaśnie Wielmożna Panna Żółtowska, Starościanka Konstancińska prosi o przynależną jej urodzeniu gościnę z racji nocnej pory podróży. Opuszczono z samborza most, a gdy kolaska wtoczyła się na dziedziniec – zewsząd zleciała się straż zamkowa, aby podziwiać tak urodziwe dziewczkę.

Na ten czas ja zaszedłem cichcem z drugiej strony fortalicjum wraz z Konopkami z ziemi łomżyńskiej, krakowskiej, Brnia, tymi z Wołynia i Podola, oraz naszymi familiantami – Łosiami, Wesołowskimi, Kurowskimi, Lubienieckimi, Wiktorami, Potockimi i Wrońskimi – razem szabel trzysta, oraz pięćdziesiąt rapierów z zaciągu Bispingów i Mycielskich wspartych kusznikami z Prye i kawalerami z Casalii pod buławą wydobrzałego il capitane Ejbicha. W ariergardzie kłębiła się hurma junkrów pruskich wraz z ciurami gotowa wziąć odwet za Grunwald.

Pierwszy na mury *opidum* wskoczył najdzielniejszy z mych synów – Krzysztof, rycerzyk niewielki posturą, ale wielki duchem, słynny fechmistrz w całej Rzeczypospolitej, którego sława aż nad Ren dotarła. Gdyśmy stanęli na murach, obaczyliśmy na dziedzińcu kolaskę otoczoną przez zachwyconych i cmokających Kozaków. Na nasze *bij-zabij* odpowiedzieli Żółtowski i z imieniem Najświętszej Pani wzięliśmy pełną *Victorię*.

Nie minęło dwa pacierze, gdy do powiązanych jak kłody Kozaków dołączono pochwyconego w samej szlafsukni Kasztelana Donimirskiego. Zatem zebrani bracia szlachta dopominać się wina poczęli i Pan Donimirski loszek wskazał skąd beczki na pasach wyciągnięto co rychło!

Owo przystąpił do posługi zacny Ojciec Pieńkowski, aby nad moralną naprawą Imć Pana Kasztelana usilnie pracować. Ciężka to była praca, bo zawziętość z duszy Kasztelana opornie ustępowała, więc w sukurs przyszedł Ojciec Ludwik Mycielski ze słynącego cierpliwością zakonu benedyktynów.

Po sześciu godzinach pobożnych deliberacyj Imć Pan Kasztelan skruszał jak zając za oknem, a że tęgiego wina przybywało, zebrani uradzili, by do łaski królewskiej się zwrócić.

Na trzeci dzień przyszła z kancelarii J. K. Mości łaska salwująca Pana Kasztelana od ciężkiego lochu *sub conditiones* zaprowadzenia w Austerii przytułku *caritatis* dla świątobliwych Kawalerów i Dam Zakonu Maltańskiego.

Zaczęto wołać mego Krzysia, aby go odpowiednio uhonorować za dzielność jaką okazał przy zdobywaniu *opidum*, ale próżno było go szukać. Wreszcie Niemce z Bonn doniosły, że u komnat niewieścich, gdzie Panna Katarzyna z fraucymerem stanęła, czuwa on dzień i noc by Pannie choć w oczy zajrzeć.

Gdy go wesoła kompanija przyprowadziła – upadł do nóg Wielmożnego Starosty Żółtowskiego o rękę Panny prosić. A gdy i Panna okazała w tej materii swą powolność, dostał na koniec permisję od obu ojców, bośmy się po prawdzie bali, że *raptus puelle* gotów z gorącości serca uczynić.

Zatem stanęło, że na dziś dzień *matrymonium* mego Krzysia z Panną Starościanką Katarzyną naznaczono. A Imć Pan Kasztelan, którego zacność serca przy wyśmienitych trunkach poznaliśmy, propozycją złożył, aby w Zamku Korzkiewskim ten ostatni zajazd w Małopolsce oraz uroczystość zaślubin Weselem hucznie zakończyć.

Owo i cała historyia.

Panie Kasztelanie – a wina tam jeszcze coś zostało,

abyśmy

toast wznieśli?

**KOCHAJMY SIĘ !**